

postrzeżeniowym i niektórym zasadom logicznym, prawie równie wysoki stopień osiągają bezpośrednio prawdy pamięciowe. Zasada indukcji charakteryzuje się mniejszą samooczywistością niż niektóre inne zasady logiki, takie jak zasada: „to, co wynika z prawdziwych przesłanek, musi być prawdziwe”. Samooczywistość wspomnień maleje w miarę, jak stają się one coraz odleglejsze i bledsze; prawdy logiczne i matematyczne (ogólnie rzecz biorąc) tracą samooczywistość w miarę, jak stają się coraz bardziej skomplikowane. Sądom dotyczącym wewnętrznych wartości etycznych i estetycznych przysługuje niekiedy pewien stopień samooczywistości, jest on jednak niewielki.

Stopnie samooczywistości odgrywają w teorii poznania doniosłą rolę, skoro bowiem twierdzenia mogą (co wydaje się prawdopodobne) odznaczać się pewnym stopniem samooczywistości nie będąc prawdziwe, to nie będziemy musieli całkowicie poniechać łączenia samooczywistości z prawdziwością, a powiemy po prostu, w razie konfliktu, że twierdzenia bardziej samooczywiste należy zachować, a mniej samooczywiste — odrzucić.

Wydaje się jednak wysoce prawdopodobne, że na „samooczywistość”, w wyjaśnionym wyżej znaczeniu, złożyły się dwa różne pojęcia; iż jedno z nich, odpowiadające najwyższemu stopniowi samooczywistości, rzeczywiście stanowi niezawodną gwarancję prawdziwości, podczas gdy drugie, odpowiadające wszystkim innym stopniom, nie daje gwarancji niezawodnej, a pozwala jedynie bardziej lub mniej stanowczo domniemywać. To jednak jest jedynie sugestia, której na razie nie jesteśmy w stanie rozwinąć. Gdy uporamy się już z naturą prawdy, powrócimy do tematu samooczywistości w związku z rozróżnieniem wiedzy i błędu.

12

Prawda i fałsz

Nasza znajomość prawd, w odróżnieniu od znajomości rzeczy, ma swe przeciwieństwo, a mianowicie *błąd*. Jeśli o rzeczy chodzi, to możemy je znać lub nie, ale nie istnieje taki realny stan umysłu, który można by określić jako błędną znajomość rzeczy, jeżeli, w każdym razie, ograniczymy się do wiedzy bezpośredniej. To, czego doznajemy, musi być czymś. Możemy z naszych doznań wyciągać złe wnioski, ale same doznania nie mogą nas wprowadzać w błąd. Jeśli więc chodzi o wiedzę bezpośrednią, to nie ma żadnego dualizmu. Ale dualizm pojawia się, jeśli chodzi o znajomość prawd. Możemy wierzyć zarówno w to, co jest prawdą, jak w to, co jest fałszem. Wiemy, że w bardzo wielu sprawach różni ludzie wyznają rozbieżne i wzajemnie niezgodne poglądy: tak więc pewne przekonania muszą być błędne. A skoro przy błędnych przekonaniach obstaje się często równie zdecydowanie, co przy prawdziwych, to powstaje trudne pytanie, w jaki sposób odróżnić jedno od drugich. Skąd mamy w danym przypadku wiedzieć, że nasze przekonanie nie jest błędne? To pytanie

rodzi wielkie trudności i nie sposób udzielić na nie odpowiedzi w pełni zadowalającej. Istnieje jednak pytanie wstępne, łatwiejsze, a mianowicie: Co *rozumiemy* przez prawdę i fałsz? Nad tym właśnie pytaniem zastanowimy się w tym rozdziale.

Nie pytamy tu, jak można się dowiedzieć, czy przekonanie jest prawdziwe, czy fałszywe: pytamy o to, co się przez to pytanie rozumie. Miejmy nadzieję, iż jasna odpowiedź na drugie z tych pytań pomoże nam w uzyskaniu odpowiedzi na pytanie, które przekonania są prawdziwe, ale na razie pytamy jedynie: „Czym jest prawda?” i „Czym jest fałsz?”, nie zaś: „Które przekonania są prawdziwe?” i „Które przekonania są fałszywe?”. To niesłuchanie ważne, byśmy tych różnych pytań ani trochę nie pomieszała, w przeciwnym razie otrzymamy odpowiedź nie odnoszącą się faktycznie do żadnego z nich.

Chcąc odkryć naturę prawdy, trzeba uwzględnić trzy kwestie, trzy wymogi, które spełnić musi każda teoria.

(1) Nasza teoria prawdy musi uwzględnić jej przeciwieństwo, fałsz. Stosunkowo wielu filozofów nie spełniło należycie tego warunku: zbudowali teorie, zgodnie z którymi całe nasze myślenie powinno być prawdziwe, a następnie z największą trudnością znajdowali miejsce dla fałszu. Pod tym względem nasza teoria prawdy musi się różnić od naszej teorii wiedzy bezpośredniej, skoro w tym drugim przypadku nie jest konieczne uwzględnianie czegokolwiek przeciwnego.

(2) Wydaje się dość oczywiste, że gdyby nie było przekonania, to nie mógłby istnieć ani fałsz, ani prawda, w tym sensie, w jakim są one współzależne. Gdybyśmy wyobrazili sobie świat czysto materialny, to na fałsz nie byłoby w nim miejsca, a choć zawierałby on to, co nazwać można „faktami”, to nie zawierałby żadnych prawd, w tym sensie, w jakim prawdy są bytami tego samego rodzaju, co fałsze. Istotnie, prawda i fałsz stanowią własności przekonania i zdań

— a skoro świat czysto materialny przekonań i zdań by nie zawierał, to nie zawierałby również prawdy i fałszu.

(3) Ale, niejako na przekór temu, co zostało właśnie powiedziane, należy zauważyć, że prawdziwość i fałszywość przekonania zależy zawsze od czegoś, co znajduje się całkowicie poza nim samym. Jeśli przekonany jestem, że Karol I zmarł na szafocie, to moje przekonanie jest prawdziwe nie z racji jakiejś jego wewnętrznej cechy, którą można by odkryć przebadawszy po prostu je samo, ale z powodu pewnego wydarzenia historycznego, które miało miejsce dwa i pół wieku temu. Jeśli przekonany jestem, że Karol I zmarł w łóżku, to moje przekonanie jest fałszywe — żaden stopień jego intensywności, żadne starania, jakie podjąłem w celu wyrobienia go sobie, temu nie zapobiegną, a to znów z racji tego, co wydarzyło się dawno temu, a nie z powodu jakiejś wewnętrznej własności mego przekonania. A zatem, choć prawdziwość i fałszywość są własnościami przekonań, to są własnościami zależnymi nie od wewnętrznych cech owych przekonań, ale od relacji przekonań do innych rzeczy.

Trzeci z powyższych warunków skłania nas do przyjęcia poglądu — wśród filozofów w sumie najbardziej rozpowszechnionego — że prawdziwość polega na pewnego rodzaju zgodności między przekonaniem a faktem. A jednak nie jest bynajmniej łatwo ustalić, pod adresem jakiej to formy owej zgodności nie można by wysunąć nieodpartych zarzutów. To właśnie po części, a po części poczucie, że jeśli prawdziwość polega na zgodności myśli z czymś, co leży poza nią, to myśl nigdy się nie dowie, kiedy prawda została osiągnięta — skłoniło wielu filozofów do poszukiwania jakiejś definicji prawdy, która by nie odwoływała się do relacji do czegoś całkowicie wykraczającego poza przekonanie. Najważniejszą próbą podania tego rodzaju definicji jest koncepcja, że prawda polega na *koherencji*. Powiada

się, iż oznaką fałszu jest brak zgodności z ogółem naszych przekonań, zaś istota prawdy polega na byciu częścią całkowicie spójnego systemu, który stanowi Prawdę Jedyną.

Ten pogląd kryje w sobie jednak wielką trudność, a raczej dwie wielkie trudności. Pierwsza polega na tym, że nie ma powodu, by sądzić, iż możliwy jest tylko *jeden* koherentny system przekonań. Być może pisarz, obdarzony dostateczną wyobraźnią, zdołałby wymyślić dla świata przeszłość, która doskonale zgadzałaby się z tym, co wiemy, a jednak byłaby zupełnie inna od przeszłości rzeczywistej. Pewne jest też, że w kwestiach o charakterze bardziej naukowym istnieje często cały szereg hipotez, które tłumaczą wszystkie znane fakty z danej dziedziny badań, a choć w takich przypadkach naukowcy starają się znaleźć fakty, które wykluczą wszystkie hipotezy z wyjątkiem jednej, to nie ma powodu, aby zawsze miało im się to udać.

Również w filozofii nie jest chyba czymś niezwykłym, by dwie konkurencyjne hipotezy były w stanie wyjaśnić wszystkie znane fakty. Możliwe, na przykład, że życie jest jednym, długim snem i że świat zewnętrzny jest w takim tylko stopniu realny, jak przedmioty ze snu; ale choć nie wydaje się, by ten pogląd był niezgodny ze znanymi faktami, to nie ma powodu, by przedkładać go ponad pogląd zdrowego rozsądku, zgodnie z którym inni ludzie i rzeczy istnieją realnie. A zatem, koherencja jako definicja prawdy zawodzi, nie ma bowiem dowodu na to, iż istnieje tylko jeden koherentny system.

Inny zarzut w stosunku do tej definicji prawdy jest taki, że przyjmuje ona znaczenie słowa „koherencja” za znane, podczas gdy „koherencja” faktycznie zakłada prawdziwość praw logiki. Dwa twierdzenia są koherentne, jeśli oba mogą być zarazem prawdziwe, a niekoherentne, jeśli przynajmniej jedno z nich musi być fałszywe. Aby zaś wiedzieć, czy dwa twierdzenia mogą zarazem być prawdziwe, musimy znać

prawdy takie, jak prawo sprzeczności. Na przykład dwa twierdzenia: „to drzewo jest bukiem” i „to drzewo nie jest bukiem” nie są, ze względu na prawo sprzeczności, koherენტne. Ale gdyby samo to prawo poddano sprawdzianowi koherencji, to stwierdzilibyśmy — przy wyborze założenia, że jest ono fałszywe — iż odtąd nic już nie będzie niekoherენტne z niczym innym. A zatem, prawa logiki dostarczają szkieletu czy zrębu dla sprawdzianu koherencji, ale ich samych za pomocą takiego sprawdzianu dowieść się nie da.

Z obu powyższych powodów nie sposób przystać na to, by koherencja oddawała *znaczenie* prawdy, choć często stanowi ona najważniejszy *sprawdzian* prawdziwości w sytuacji, gdy pewną liczbę prawd już poznano.

W ten sposób powróciliśmy do *zgodności z faktami* jako do natury prawdy. Trzeba jeszcze dokładnie określić, co rozumiemy przez „fakt” i na czym polega *natura* owej zgodności, jaka musi zachodzić między przekonaniem a faktem, aby to przekonanie było prawdziwe.

Zgodnie z trzema naszymi wymogami, musimy poszukiwać teorii prawdy, która (1) dopuszcza, by prawda miała swe przeciwieństwo, a mianowicie fałsz; (2) traktuje prawdziwość jako własność przekonania; ale (3) uzależnia tę własność od relacji przekonania do rzeczy zewnętrznych.

Z racji konieczności uwzględnienia fałszu nie można uważać przekonania za *relację umysłu do pojedynczego przedmiotu*, o którym dałoby się powiedzieć, że jest tym, o czym jest się przekonanym. Przy takim rozumieniu okazałoby się, iż, podobnie jak w przypadku wiedzy bezpośredniej, opozycja prawdy i fałszu jest wykluczona, zaś przekonania muszą być zawsze prawdziwe. Może wyjaśnią nam to przykłady. Otello jest fałszywie przekonany, iż Desdemona kocha Cassia. Nie możemy powiedzieć, iż przekonanie to sprowadza się do relacji do pojedynczego przedmiotu, „miłości Desdemony do Cassia”, gdyby bowiem taki przed-

miot istniał, to byłoby ono prawdziwe. Faktycznie takiego przedmiotu nie ma, a zatem Otello nie może pozostawać do niego w jakiegokolwiek relacji. Tak więc, jego przekonanie nie może na takiej relacji polegać.

Można by rzec, iż jego przekonanie sprowadza się do relacji do innego przedmiotu, a mianowicie do „tego, że Desdemona kocha Cassia”; ale niemal równie trudno przystać na to, iż istnieje przedmiot tego rodzaju — skoro Desdemona Cassia nie kocha — jak trudno było przystać na istnienie „miłości Desdemony do Cassia”. A zatem, lepiej będzie poszukać teorii przekonania, wedle której nie polegają one na relacji umysłu do pojedynczych przedmiotów.

Zazwyczaj myśli się o relacjach tak, jak gdyby zawsze zachodziły między *dwoma* członami, ale faktycznie nie zawsze tak jest. Niektóre relacje wymagają trzech członów, inne czterech i tak dalej. Weźmy, na przykład, relację „pomiędzy”. Nie może ona zachodzić między dwoma członami, może zachodzić jedynie wtedy, gdy wchodzi w nią co najmniej trzy człony. York leży pomiędzy Londynem a Edynburgiem; ale gdyby Londyn i Edynburg były jedynymi miejscami na świecie, to nic by nie mogło znajdować się między jednym miejscem a drugim. Podobnie, trzech ludzi wymaga *zazdrość*: nie może istnieć tego typu relacja, która nie obejmowałaby co najmniej trzech osób. Twierdzenie w rodzaju „A pragnie, by B skojarzył małżeństwo C z D” zawiera relację zachodzącą między czterema członami, to znaczy, że wchodzi w nią łącznie A, B, C i D, a nie sposób wyrazić tej relacji inaczej niż w postaci obejmującej wszystkie cztery. Przykłady można mnożyć bez końca, dość już jednak zostało powiedziane, by wykazać, że istnieją relacje, które zająć mogą jedynie wtedy, gdy wchodzi w nie więcej niż dwa człony.

Jeśli mamy poczynić należne miejsce dla fałszu, to musimy uznać, że relacja związana z *sądzeniem* lub *byciem*

przekonanym zachodzi nie między dwoma członami, a pomiędzy większą ich liczbą. Jeśli Otello jest przekonany, iż Desdemona kocha Cassia, to jego umysłowi musi jawić się nie pojedynczy przedmiot, „miłość Desdemony do Cassia”, lub „to, że Desdemona kocha Cassia”, wymagałoby to bowiem istnienia obiektywnych fałszów, niezależnych od jakichkolwiek umysłów. A choć tej teorii nie sposób logicznie obalić, to, jeśli to możliwe, należy się jej wystrzegać. Łatwiej więc będzie zdać sprawę z fałszu, jeśli uznamy sąd za relację, w której umysł i różne wchodzące w grę przedmioty występują z osobna, to znaczy, że Desdemona, miłość i Cassio muszą stanowić człony relacji, która zachodzi wtedy, gdy Otello jest przekonany, iż Desdemona kocha Cassia. Ta relacja jest zatem czteroczłonowa, albowiem jeden z jej członów stanowi także Otello. Kiedy mówimy, że jest ona czteroczłonowa, to nie chodzi nam o to, iż Otello pozostaje w pewnej relacji do Desdemony i że w tej samej relacji pozostaje do miłości, a także do Cassia. Tak może być w przypadku relacji innej niż przekonanie; ono, rzecz jasna, nie jest jednak relacją, w którą Otello wchodzi z *każdym* z tych trzech członów z osobna, wchodzi on w nią z nimi *wszystkimi*: mamy tu do czynienia z jednym tylko przypadkiem relacji przekonania, ale ten przypadek wiąże ze sobą cztery człony. A zatem, w chwili, gdy Otello żywi swe przekonanie, ma miejsce fakt, że relacja zwana „przekonaniem” wiąże ze sobą cztery człony — Otella, Desdemonę, miłość i Cassia w jedną, złożoną całość. Przekonaniem lub sądem nazywamy nie co innego, jak tę relację bycia przekonanym lub sądenia, która wiąże umysł z szeregiem rzeczy od niego różnych. Akt przekonania lub sądu polega na zachodzeniu między pewnymi członami, w pewnym szczególnym czasie, relacji bycia przekonanym lub sądenia.

Jesteśmy teraz w stanie zrozumieć, co takiego odróżnia

sąd prawdziwy od fałszywego. W tym celu przyjmujemy pewne definicje. W każdym akcie sądenia występuje sądzący umysł, występują też człony dotyczące tego, o czym się sądzi. Nazwiemy umysł *podmiotem* sądu, a pozostałe człony — jego *przedmiotami*. A zatem, gdy Otello sądzi, iż Desdemona kocha Cassia, Otello jest podmiotem, natomiast przedmiotami są Desdemona, miłość i Cassio. Podmiot i przedmioty nazwiemy *składnikami* sądu. Zauważmy, że relację sądenia charakteryzuje tak zwany „sens” lub „kierunek”. Powiemy, metaforycznie, że sytuuje ona przedmioty w pewnym *porządku*, który wskazać można za pomocą porządku słów w zdaniu. (W językach fleksyjnych na to samo wskazują deklinacja i koniugacja, np. różnica między mianownikiem a biernikiem.) Sąd Otella, że Cassio kocha Desdemonę, różni się od jego sądu, iż Desdemona kocha Cassia, wbrew temu, że zbudowany jest z tych samych składników, a to dlatego, iż w obu przypadkach relacja sądenia sytuuje składniki w odmiennym porządku. Podobnie, jeśli Cassio sądzi, że Desdemona kocha Otella, to składniki sądu są wciąż te same, ale ich porządek jest inny. Własność posiadania „sensu” lub „kierunku” jest wspólną własnością wszystkich relacji, w tym relacji sądenia. „Sens” relacji stanowi ostateczne źródło pojęć matematycznych, takich jak porządek, seria i mnóstwo innych; ale tym aspektem zajmować się tu nie potrzebujemy.

Mówimy, że relacja „sądenia” lub „bycia przekonanym” wiąże ze sobą podmiot i przedmioty w jedną, złożoną całość. Pod tym względem sądenie przypomina każdą inną relację. Zawsze, gdy jakaś relacja zachodzi między dwoma lub większą liczbą członów, jednoczy je w złożoną całość. Jeśli Otello kocha Desdemonę, to istnieje złożona całość „miłość Otella do Desdemony”. Człony, które łączy relacja, same mogą być złożone, mogą też być proste, ale całość, powstała wskutek ich połączenia, musi być

złożona. Wszędzie, gdzie zachodzi jakaś relacja, wiążąca pewne człony, istnieje złożony przedmiot, utworzony przez ich połączenie; i na odwrót, wszędzie, gdzie istnieje jakiś złożony przedmiot, zachodzi relacja wiążąca jego składniki. Kiedy zachodzi akt bycia przekonany, istnieje kompleks, w którym „bycie przekonany” stanowi relację jednoczącą, a podmiot i przedmioty usytuowane są w pewnym porządku przez „sens” owej relacji. Jeden z przedmiotów, jak to widzieliśmy rozważając „Otello jest przekonany, iż Desdemona kocha Cassia”, musi być relacją — w tym przypadku jest nią „kochanie”. Ale relacja występująca w akcie bycia przekonany nie jednoczy złożonej całości składającej się z podmiotu i przedmiotów. Relacja „kochania”, występująca w owym akcie, stanowi jeden z przedmiotów — jest w tej budowlu cegłą, a nie cementem. Cement stanowi relacja „bycia przekonany”. Gdy to przekonanie jest *prawdziwe*, to istnieje inna złożona całość, w której relacja, stanowiąca jeden z przedmiotów przekonania, wiąże pozostałe przedmioty. Tak więc, na przykład, jeśli Otello jest *prawdziwie* przekonany, że Desdemona kocha Cassia, to istnieje złożona całość: „miłość Desdemony do Cassia”, na którą składają się wyłącznie *przedmioty* przekonania, usytuowane w tym samym porządku co poprzednio, tyle, że relacja, która stanowiła jeden z przedmiotów, pojawia się teraz w roli cementu, zespalającego pozostałe przedmioty przekonania. Z drugiej strony, jeśli przekonanie jest *fałszywe*, to nie istnieje taka złożona całość, na którą składają się wyłącznie jego przedmioty. Jeśli Otello jest *fałszywie* przekonany, że Desdemona kocha Cassia, to nie istnieje taka złożona całość, jak „miłość Desdemony do Cassia”.

A zatem, przekonanie jest *prawdziwe*, jeśli *zgadza się* z pewnym stowarzyszonym z nim kompleksem, a jest *fałszywe*, jeśli się nie *zgadza*. Zakładając, dla większej precyzji, że przedmiotami przekonania są dwa człony

i relacja, a człony te usytuowane są w pewnym porządku przez jego „sens”, powiemy, iż jeśli wspomniana relacja łączy owe człony w kompleks w tym właśnie porządku, to przekonanie to jest prawdziwe, a jeśli nie, to jest ono fałszywe. To stanowi poszukiwaną przez nas definicję prawdy i fałszu. Sądzenie lub bycie przekonany jest pewną złożoną całością, której składnikiem jest umysł; jeśli pozostałe składniki, wzięte w takim porządku, jaki nadaje im to przekonanie, tworzą złożoną całość, to owo przekonanie jest prawdziwe; jeśli nie, to jest fałszywe.

Tak więc, choć prawda i fałsz są własnościami przekonania, to są one w pewnym sensie własnościami zewnętrznymi, gdyż warunek ich prawdziwości stanowi coś, co nie obejmuje ani przekonania, ani (ogólnie rzecz biorąc) żadnego umysłu, obejmuje zaś jedynie ich *przedmioty*. Umysł, który żywi przekonanie, jest przekonany prawdziwie, gdy istnieje *zgodny* z tym przekonaniem kompleks, do którego nie należy umysł, a należą jedynie przedmioty przekonania. Taka zgodność zapewnia prawdziwość, a jej brak pociąga za sobą fałszywość. W ten sposób wyjaśniliśmy jednocześnie dwa fakty, a mianowicie, że (a) *istnienie* przekonania zależy od umysłów; (b) *prawdziwość* przekonania od umysłów nie zależy.

Możemy też wyrazić naszą teorię następująco. Biorąc za przykład przekonanie w rodzaju „Otello jest przekonany, że Desdemona kocha Cassia”, nazwiemy Desdemonę i Cassia *członami przedmiotowymi*, a miłość *relacją przedmiotową*. Jeśli istnieje złożona całość „miłość Desdemony do Cassia”, składająca się z członów przedmiotowych, powiązanych relacją przedmiotową w tym samym porządku, w jakim występują w przekonaniu — to ową złożoną całość nazwiemy *faktem zgodnym z przekonaniem*. A zatem, przekonanie jest prawdziwe, gdy istnieje zgodny z nim fakt, a jest fałszywe, gdy zgodnego z nim faktu nie ma.

Umysły nie *tworzą* prawdy i fałszu. Tworzą one przekonania, ale gdy to już się dokona, umysł nie może sprawić, by stały się one prawdziwe lub fałszywe, z wyjątkiem tych szczególnych przypadków, gdy dotyczą rzeczy przyszłych pozostających w mocy osoby, która przekonania żywi, takich jak zdążenie na pociąg. To *fakt* sprawia, że przekonanie staje się prawdziwe, a w zakres tego faktu nie wchodzi (pominąwszy przypadki wyjątkowe) umysł osoby, która przekonanie żywi.

Skoro już rozstrzygnęliśmy, co *rozumiemy* przez prawdę i fałsz, musimy teraz rozważyć, jak można się dowiedzieć, czy to lub tamto przekonanie jest prawdziwe, czy fałszywe. Te rozważania wypełnią rozdział następny.

13

Wiedza,
błąd
i pogląd
prawdopodobny